

Magia i odwagę

TOM II



— MATEUSZ —
KASPRZYK

Magia i odwagę

TOM II

— MATEUSZ —
K A S P R Z Y K

[Kup książkę](#)

Copyright © Mateusz Kasprzyk, 2023

All rights reserved. Wszelkie prawa zastrzeżone.

Jakikolwiek przedruk oraz powielanie całości bądź fragmentów książki (z wyjątkiem cytatów w artykułach i przeglądach krytycznych), jak również odczytywanie w środkach publicznego przekazu możliwe wyłącznie na podstawie pisemnej zgody autora.

Redakcja: Agnieszka Brach

Korekta: Janusz Muzyczyszyn

Skład: Andrzej Zyszczaak – Zyszczaak.pl

Ilustracja okładki: Bartosz Letkiewicz

Projekt okładki: Ilona Gostyńska-Rymkiewicz

Ilustracja mapy: Bartosz Letkiewicz

Ilustracja na początku rozdziału: Natalia Kocot – Zyszczaak.pl

Zdjęcie autora: Jakub Kępiński

Facebook: Mateusz Kasprzyk – pisarz

Druk: Mazowieckie Centrum Poligrafii

ISBN: 978-83-964029-6-7

Książkę dedykuję Wam, drodzy synkowie.

Mieście piękne marzenia!

Życzę Wam radości z ich spełniania.

Rozdział 1



Nowa podróż

Oskar szedł dobrze sobie znanym korytarzem prowadzącym do komnaty księżniczki. Już nawet nie liczył, który to raz w ostatnim czasie pokonywał tę drogę w nadziei, że w końcu zobaczy się z przyjaciółką. Dworzanie, których mijał po drodze, traktowali go z codzienną obojętnością, tak jakby w ostatnim czasie nic szczególnego się nie wydarzyło. A przecież chłopiec zdołał znaleźć eliksir życia i uratować swoją przyjaciółkę przed straszliwą petryfikacją!

W istocie, na rozkaz króla wszystko zdołano utrzymać w tajemnicy, a związaną z klątwą absencję Mai usprawiedliwiono chorobą, w skutek czego jedynie ściśle grono osób w całej Baszcie wiedziało o tym, co tak naprawdę zaszło. Minęło już kilka dni, odkąd Oskar wraz ze swoim ojcem i młodym paladynem Igozem powrócili z dalekiej wyprawy, niosąc ratunek księżniczce. Emocje po udanej misji opadły i nawet ci, którzy znali prawdę, przestali traktować ich jak bohaterów. Na domiar złego Oskar i jego towarzysze zdołali odpocząć i odzyskać siły po wyczerpującej przygodzie, a to oznaczało dla chłopca jedno – przygotowania do kolejnej podróży i rozstanie z Mają. Tym razem miał przecież udać się za morze, do siedziby zakonu paladynów.

I tak nadszedł dzień wyjazdu, a chłopiec od dnia uratowania Mai, pomimo wielkich chęci, wciąż nie miał okazji się z nią zobaczyć. Ta niezaspokojona tęsknota budziła w nim największą frustrację. Musiał przekazać jej pod opiekę gargulca Toto, którego osobiście ożywił w zaklętym zamczysku, wylewając kroplę eliksiru życia na kamienny posążek. Po prawdzie był to tylko pretekst, bowiem z całego serca pragnął ujrzeć przyjaciółkę i spędzić z nią choć trochę czasu, zanim przywdzieje biały płaszcz i odejdzie z jej życia na zawsze. Tak czy inaczej wiedział, że tym razem musi ją odwiedzić, ponieważ nie będzie miał już ku temu innej okazji.

Gdy tylko wychylił się zza zakrętu korytarza, zobaczył w oddali drzwi do pokoju księżniczki. Stali przy nich dobrze już znani Oskarowi strażnicy, którzy wielokrotnie w ostatnim czasie wzbraniali mu wejścia do pomieszczenia. Zbliżył się do komnaty i bez cienia nadziei, nie wiedzieć który już raz, poprosił, aby wpuścili go do środka.

– Nie możemy tego zrobić – odparł pierwszy z żołnierzy.

– Dlaczego? – zapytał zrezygnowany Oskar. – Czy to rozkaz króla?

Tamci spojrzeli na siebie zaskoczeni, a chłopiec zorientował się, że nie wiedzą, co mają mu odpowiedzieć.

– Nie – zaczął niepewnie drugi strażnik. – Po prostu księżniczki... nie ma w pokoju.

Oskar domyślił się, że żołnierz skłamał na poczekaniu, tym samym potwierdzając jego domysły o królewskim rozkazie.

Niczego tu nie wskóram – pomyślał. Kusiło go, aby powiedzieć, że chętnie zaczeka na Maję, choćby do wieczora,

ciekawo tego, jak zareagowałoby na to strażnicy. Jednak w międzyczasie wpadł na genialny pomysł, który natychmiast postanowił wcielić w życie. Wycofał się pokornie w głąb korytarza, aby obejść zamek w taki sposób, by znaleźć się w sąsiedniej komnacie, do której wejście znajdowało się za zakrętem, poza zasięgiem wzroku wartowników.

Komnata, do której się kierował, należała do szanownej księżnej Elżbiety, starej ciotki króla Andrzeja. Była to już wiekowa dama o stępiących zmysłach, toteż nikt za bardzo się nią nie przejmował. Jednak ze względu na królewską krew i bliskie pokrewieństwo z monarchą wciąż rezydowała w zamku.

Oskar obszedł cierpliwie cały budynek i w końcu znalazł się z powrotem na korytarzu, z którego można było również wejść do komnaty księżniczki, tyle że od jego drugiej strony. Nie zapuścił się jednak dalej, tylko zatrzymał jeszcze przed zakrętem, przy drzwiach do komnaty księżnej Elżbiety. Tak jak przypuszczał, nikt nie pilnował wejścia do mieszkania staruszki. Chłopiec pociągnął za klamkę z nadzieją, że drzwi będą otwarte.

Gdy tylko usłyszał dźwięk odskakującej zapadki, wszedł zuchwale do środka. Zobaczył staruszkę leżącą w łóżu, lecz nie przejął się nią zbyt. Nawet jeśli powiedziałaaby komuś o jego wtargnięciu, to i tak doskonale wiedział, że nie byłaby w stanie go rozpoznać.

– W końcu ktoś tu przyszedł! Mam pełen nocnik – burknęła spod pierzyny.

– Tak, moja pani, zaraz się tym zajmę – skłamał bezczelnie Oskar i jak gdyby nigdy nic przeszedł przez zaniedbane wnętrza, a następnie wyszedł na taras.

– Czy przyniosłeś mi śniadanie? – usłyszał jeszcze za sobą pretensjonalny głos staruchy.

– Twoje niedoczekanie – mruknął pod nosem chłopiec i wyjrzał zza balustradę, uważnie lustrując wzrokiem ścianę.

– Jest – odetchnął z ulgą. Pamięć go nie zawiodła i dobrze skojarzył gzyms ulokowany pomiędzy balkonami wzdłuż zamkowej ściany.

Przeszedł przez balustradę i nie puszczając jej rękami, ostrożnie stanął jedną nogą na występie. Spojrzał w dół i poczuł się niepewnie.

Piętro, na którym się znajdował, stanowiło już któryś z kolei poziom, więc odległość od ziemi była spora. Na tyle duża, że jeden błąd czy fałszywy krok mógłby skończyć się tragedią.

Oskar westchnął i nabrał powietrza do płuc.

– Bywało gorzej – powiedział, chcąc dodać sobie otuchy, i ruszył niepewnym krokiem po wąskim gzymsie.

Gdy już puścił się balustrady i oddalał od balkonu księżnej, jego ciało przyległo jak najbliżej kamiennej ściany, szukając punktu podparcia. Chłopiec przesunął się powoli, mając nadzieję, że nie spadnie. Toto, który znajdował się w jego kieszeni, ale przygnieciony do muru, wiercił się niespokojnie.

– Wytrzymaj – syknął spocony z wysiłku i emocji Oskar ni to do siebie, ni do gargulca.

Mozolnie zbliżał się do rogu zamku, za którym znajdował się balkon Mai. W tym miejscu jego szlak skręcał ostro pod kątem prostym w lewo. Chłopak nawet sprawnie pokonał przeszkodę i posuwał się dalej. Teraz, gdy miał swój cel już

przed oczami, poczuł się o wiele pewniej i nieco przyspieszył. Udało mu się dojść na tyle blisko balustrady, że ją musnął końcówkami palców. W tym samym momencie stracił na moment uwagę. Jego noga omsknęła się z wąskiego gzymsu i pociągnęła za sobą całe ciało w dół!

W ostatniej chwili spróbował uchwycić się podłoża balkonu Mai, ale nie dał rady tego zrobić. Tym ruchem udało mu się jednak skierować ciało na taras znajdujący się poziom niżej, czym zapobiegł niechybnemu zderzeniu z ziemią.

Spadł z hukiem na posadzkę i koziołkując, wpadł do pomieszczenia przez otwarte na oścież drzwi. Gdy już się zatrzymał, jego serce waliło jak oszalałe. Dotknął ręką podłogi, żeby upewnić się, że jest bezpieczny. Czuł się cały poobijany, a kiedy skonstatował, że udało mu się przeżyć, powiedział sam do siebie:

- Uff, niewiele brakowało.
- Ekhm – usłyszał znaczące chrząknięcie.

Obrócił się w stronę, z której dobiegł go dźwięk, i zerwał się na równe nogi.

Tuż przed nim siedziała na fotelu... matka Mai. W rękę trzymała kubek z piciem i ze szczerym zdziwieniem przyglądała się nie mniej zaskoczonemu Oskarowi.

Chłopiec głośno przełknął ślinę, a po chwili wydusił z siebie jedyne, co przyszło mu do głowy:

- Wasza Wysokość! – po czym skinął z szacunkiem głową, starając się zachowywać z jak największą godnością.
- Ze względu na to, że cię dobrze znam, zapytam tylko raz: co robisz w mojej komnacie wypoczynkowej? – wycedziła królowa.

– Chciałem się zobaczyć z Mają – odpowiedział ze spuszczoną głową Oskar.

– I dlatego wleciałeś przez mój balkon?

– Nie, to znaczy tak... Ja... – plątał się chłopiec.

– No mówże! – rozkazała królowa.

– Strażnicy nie wpuszczają mnie do niej, odkąd zdjąłem z niej kłutwę. Dziś wyruszam za morze... Pomyślałem, że powinienem... Próbowałem dostać się do jej pokoju przez gzyms na zamkowej ścianie, ale poślizgnąłem się i spadłem tutaj – mówiąc to, z niepokojem obserwował królową, obawiając się jej reakcji. Monarchini jednak wydawała się niewzruszona.

– Ja muszę się z nią pożegnać! – wyrzucił z siebie rozżalony Oskar.

Królowa odłożyła kubek, nagle wstała z fotela i energicznym krokiem podeszła do drzwi.

– Pójdiesz ze mną – oznajmiła.

Oskar posłusznie wstał z podłogi i udał się za królową przez zamkowe korytarze. Spodziewał się, że matka Mai prowadzi go przed oblicze króla, gdzie chłopiec odpowie za swoją śmiałość...

Trudno, warto było próbować, pomyślał obojętnie. Skoro i tak nie mógł zobaczyć przyjaciółki, a zaraz miał opuścić Basztę, było mu już wszystko jedno.

W milczeniu wszedł za monarchinią po schodach prowadzących na kolejne piętro, po czym skręcił w dobrze sobie znany korytarz, który dzisiaj już raz przemierzał. Jednak ku jego zdziwieniu, zamiast ominąć drzwi prowadzące do komnaty Mai i jednocześnie skierować się w stronę

królewskiego gabinetu, zatrzymali się przed strażnikami strzegącymi wejścia do pokoju księżniczki.

Chłopiec nie posiadał się ze szczęścia! Nie tracąc czasu, pospiesznie wkroczył za królową do komnaty. Wreszcie ujrzał Maję! Leżała swobodnie na wielkim łożu, na brzuchu, machając beztrząsco zgiętymi do góry nogami. Była pochłonięta jakąś lekturą i nawet nie zareagowała, gdy weszli do jej pokoju. Zapewne nie spodziewała się, że odwiedzi ją właśnie Oskar.

Stęskniony chłopiec chciwie obserwował jej profil, łapczywie chłonąc każdy detal. Cera dziewczynki była znów rumiana, a po ostatnich przykrych wydarzeniach nie pozostał żaden ślad. Tak jakby straszliwa klątwa, jaka ją dosięgła w dniu monarchy, nie miała nigdy miejsca.

– Maju – zagaiła królowa, próbując zwrócić uwagę córki na nieoczekiwanego gościa.

– Yhm – odparła księżniczka, nie racząc nawet odwrócić w ich stronę swej szlachetnej głowy.

– Ktoś chciałby z tobą pomówić.

– Ojciec? Pewnie znowu będzie mnie pouczać...

– Nie śmiałyby, Wasza Wysokość – odparł wesoło Oskar, nie mogąc już wytrzymać. Bardzo chciał, żeby Maja w końcu na niego spojrzała.

– Oskar! – wykrzyknęła uradowana księżniczka i natychmiast zerwała się z łóżka, żeby go powitać.

Chłopiec od razu zauważył błysk szczęścia w jej oczach, a na ślicznej twarzy przez moment pojawił się szczerzy uśmiech. Jego serce uradowało się na tak pozytywną reakcję przyjaciółki.

Maja po chwili jakby zreflektowała się pod wpływem spojrzenia matki, że nie powinna okazywać swoich uczuć w tak otwarty sposób, i nagle spoważniała.

– Co cię do mnie sprowadza? – spytała, siląc się na oficjalny ton, lecz Oskar doskonale wiedział, że księżniczka zdaje sobie sprawę z powodu jego wizyty. Znał ją jak nikt inny, zresztą z wzajemnością.

– Przyszedłem w sprawie Toto, mojego gargulca – odpowiedział zgodnie z prawdą, a właściwie to zgodnie z połową prawdy. Nie chciał jednak przyznawać się przed matką Mai do swoich uczuć względem jej córki. Kątem oka obserwował królową, licząc, że ona zostawi ich samych. Niestety, ku jego rozczarowaniu monarchini rozsiadła się w fotelu.

Słyszając swoje imię, stworek wygramolił się z za pazuchy chłopca i sympatycznie zaskrzeczał.

– Ojej, jaki słodki! – zawołała Maja na widok skrzydlatego stworzonka. – Zobacz, jakie ma pocieszne, duże uszka!

– Podoba ci się?

– Bardzo – odparła z entuzjazmem.

Toto wdrapał się na ramię chłopca i uważnie obserwował dziewczynkę, traktując ją z bezpiecznym dystansem.

– Toto, to jest Maja. Księżniczka, o której ci opowiadałem – przedstawił przyjaciółkę Oskar.

– Nie wiedziałam, że masz gargulca – zagadnęła Maja.

– Cóż, wcześniej był zaledwie kamiennym posążkiem, ale ożywiłem go podczas wyprawy po lekarstwo dla ciebie.

– Jak to ożywiłeś? – spytała zaskoczona.

– Za pomocą eliksiru życia. Tej samej mikstury, która cofnęła twoją klątwę – powiedział z nieukrywaną dumą.

– Niesamowite – wyszeptła Maja, wpatrując się w gargulca z podziwem.

Oskar uśmiechnął się. Był dumny z tego, że zaimponował księżniczce.

– Dlaczego przyniosłeś go do mojej córki? – Królowa również zdawała się zainteresowana tematem.

– Wyruszam do siedziby zakonu paladynów – zaczął tłumaczyć Oskar. – Niestety nie mogę go tam wziąć ze sobą. Został ożywiony za pomocą magii i zakonne niuchacze na pewno by to wyczuły. Igor twierdzi, że muszę go tu zostawić...

– Igor? To ten młody paladyn, który mnie uratował? – spytała żywo Maja.

– Ekhm – odparł nieco skonfundowany Oskar, czując ukłucie zazdrości. Przecież on również przyczynił się do uratowania Mai, nie mniej niż rycerz, a ona z pewnością nigdy się nie dowie, przez co chłopak musiał przejść, żeby ją ocalić od straszliwej klątwy.

Nie wiedział, co ma odpowiedzieć, dlatego przez moment panowała między nimi niezręczna cisza. Po chwili jednak w oczach księżniczki Oskar ujrzał znajome iskierki, a ona wybuchła szyderczym śmiechem.

– No przecież pamiętam, że to ty!

Na te słowa chłopiec odetchnął z ulgą.

– No dobra, już się nie drocę – stwierdziła, poważniejąc. – To co z tym gargulcem?

– Pomyślałem, że u ciebie będzie mu najlepiej.

– Czyli, że mi go dajesz?

– Tak.

– Cóż... mam już takiego – odparła niewzruszona.

Tym razem wyczuł, że dziewczyna znów sobie z nim pogrywa. Bezczelnym wzrokiem wpatrywała się w przyjaciela, oczekując reakcji.

– W takim razie będę musiał go zamienić z powrotem w kamień – odparł, udając zasmuconego, a oburzony Toto spojrział na niego z wyrzutem.

– Co to to nie! – zaprotestowała Maja i pokazała mu różowitki język. Wydawała się zachwycona stworzonkiem. – Mamo, mogę go wziąć? Proszę, proszę, proszę! – zapytała królową.

Widząc, jak córce zależy, matka zgodziła się skinieniem głowy.

Maja ochoczo sięgnęła po stworka, żeby wziąć go z ramienia Oskara, jednak spłoszony gargulec odleciał na pobliski stolik. Toto zdawał się nie podzielać zachwyty dziewczynki i nieufnie obserwował ją z ukosa.

– Musisz dać mu chwilę – powiedział Oskar, chcąc pocieszyć zmartwioną Maję.

– Grzeczny gargulec, nie bój się mnie. Zaopiekuję się tobą – mówiła spokojnym, ciepłym głosem księżniczka, wyciągając powoli rękę do stworzonka.

W tym czasie królowa Urszula wstała i ku uciesze Oskara podeszła do drzwi.

– Zostawię was samych. Domyślam się, że chcielibyście mieć chwilę dla siebie, zanim Oskar... odleci za morze – powiedziała, po czym wyszła z pokoju.

Widocznie królowa uznała, że dzieci potrzebują pożegnania na osobności. Chłopiec był jej za to bardzo wdzięczny.

Faktycznie, chciał choć przez chwilę побыć sam na sam ze swoją przyjaciółką. Po prawdzie liczył również na to, że uda mu się nawiązać do niedoszonego pocałunku, którego omal nie otrzymał od Mai w podziękowanie za ratunek. Wtedy jednak przeszkodził im król Andrzej.

Teraz, gdy monarchy nie było w pobliżu, Oskar liczył na dokończenie tamtej sceny. W głębi duszy pragnął, żeby jeszcze przed wyjazdem nadrobić straconego całusa. Było to nowe uczucie, jakiego nigdy dotychczas nie doznał, a w dodatku na tyle silne, że nie mógł przestać o tym myśleć.

Przez dobrą chwilę zastanawiał się, jak zagadnąć Maię, która nadal próbowała obłaskawić Toto, tym razem za pomocą kawałka jabłka. Stworek jednak nadal pozostawał czujny i nie dał się tak łatwo przekupić.

– Słuchaj... – zaczął nieśmiało Oskar.

Maja na moment zostawiła Toto w spokoju i zwróciła się nagle do przyjaciela:

– Oskarze, jeszcze raz dziękuję ci za to, że mnie uratowałeś – powiedziała poważnie, zbliżając się do niego i łapiąc go za rękę.

– Ja... no wiesz... musiałem... to był mój obowiązek... – wydukał zmieszany bezpośrednią reakcją księżniczki, wpatrując się jej głęboko w oczy.

Chociaż teraz w jej wzroku znajdował coś poważniejszego, jakby piętno ostatnich wydarzeń odcisnęło na niej swój ślad, to nadal pozostawało w tym spojrzeniu coś, co go intrygowało i co potęgowało nowe emocje, które od niedawna zaczął względem niej odczuwać. Czuł, że się zarumienił i że ona to zauważyła.

Odwzajemnił uścisk ręki, lecz nie było mu dane uczynić nic więcej, bowiem nagle usłyszeli zamieszanie na korytarzu. Chwilę później drzwi do komnaty otwały się z hukiem, a do środka wparowała rozjuszona Marta, ich dawna opiekunka.

– Tu jesteś, nicponiu! – wrzasnęła na widok zaskoczonego Oskara swoim gromkim głosem, który pasował do jej potężnej postury.

Toto, gdy tylko zobaczył służkę, widocznie przypomniał sobie ich pierwsze spotkanie, bo natychmiast skoczył na stojącą najbliżej niego Maję i bez ceregieli wpakował się jej za pazuchę.

– Co to za magiczne sztuczki? – krzyczała Marta w stronę osłupiałego Oskara.

Ten jednak nie rozumiał, o co jej chodzi, i tylko rozłożył bezradnie ręce.

– Nie udawaj, że nie wiesz, o czym mówię! Chciałam dzisiaj w końcu podlać kwiaty, w tym ten piękny od ciebie, ten który przywiozłeś mi z waszej wyprawy. Wiesz jaki! Napęłniłam konewkę wodą, podchodzę do parapetu i co?

Oskar nie miał pojęcia, co się stało, więc tylko nieśmiało pokręcił głową.

– Kwiat zniknął z doniczki! Jakby rozpułynał się w powietrzu!

– Jak to? – spytał z niedowierzaniem.

– To ja się pytam, jak to? – zawołała wściekła Marta.

Do Oskara nagle dotarło, że cudokwiat – bo jak dobrze pamiętacie, to właśnie ten kwiat podarował swojej opiekunce – nadal posiadał magiczne właściwości i zapewne po nocy spędzonej w doniczce Marty wyrósł w innym miejscu.

Gdzieś daleko lub blisko, ale tego już chłopiec nie wiedział. To było jedyne wyjaśnienie. Oskar stał pełen zachwytu dla magicznej rośliny.

– Niesamowite – wyrwało mu się przypadkiem.

W tym samym momencie usłyszał chichot stojącej obok niego Mai, którą ta niecodzienna scenka musiała rozśmieszyć.

– Niesamowite? Chciałeś ze mnie zakpić! – kontynuowała urażona Marta. – Naprawdę świetny dowcip! Myślałam, że stać cię na coś więcej przed pożegnaniem!

– To nie tak... – zaczął się tłumaczyć Oskar.

Zanim zdołał wyjaśnić swojej dawnej opiekunce, co się stało z darowanym kwiatem, do komnaty wszedł nagle zagarski kanclerz, Baltazar. Stanął na środku pokoju, uklonił się księżniczce i szybko zlustrował wszystkich wzrokiem.

– Nadeszła pora. Król jest już na dziedzińcu. Błagam, nie każcie mu czekać... – oznajmił i wycofał się do drzwi.

– Chodźcie, lepiej się pośpieszmy. – Marta, która tak jak pozostali doskonale знаła ograniczoną cierpliwość zagarskiego monarchy, ponagliła dzieci do wyjścia, puszczając je przodem.

Gdy Maja mijała służkę, złękniiony Toto wtulił się jeszcze bardziej za pazuchę dziewczynki.

– Widzisz? Już cię zaakceptował – zawołał radośnie Oskar, widząc, jak gargulec chroni się u jego przyjaciółki przed groźnym obliczem Marty.

Ruszyli przez zamkowy korytarz, kierując się na dziedzińiec, gdzie miało odbyć się oficjalne, acz skromne, pożegnanie.

Oskar z każdym kolejnym krokiem szedł coraz bardziej ociężale. I chociaż jego mina zdawała się mówić co innego,

nie było mu łatwo zostawiać dotychczasowe życie. Realizował swoje marzenia, ale nie było mu łatwo żegnać się z Mają... Żałował, że nie udało się im dłużej porozmawiać na osobności, albowiem doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że już nie znajdzie do tego okazji. Przecież za moment odleci za morze...

Kto wie, czy w ogóle się jeszcze kiedyś zobaczymy, pomyślał, a te słowa boleśnie przeszły jego serce.

Spojrzał ukradkiem na idącą obok niego Maję, jakby chciał wyczytać z jej twarzy podobne emocje, lecz jej mina i nastrój były nieodgadnione.

Zeszli na dziedziniec, gdzie oprócz króla i królowej czekali na nich Igor i Robert. Widząc, że pozostali są w kompiecie, Oskar naprędce do nich dołączyli.

– Nareszcie – przywitał ich szorstko król Andrzej.

– O najwyższa cierpliwości, jesteśmy – odpowiedział pokornie kanclerz, kłaniając się w pas swojemu przełożonemu.

Maja i Marta ustawiły się w jednym rzędzie z królewską parą, a Oskar podszedł do swojego taty, by zająć miejsce obok niego. W ten sposób dzieci stanęły naprzeciw siebie.

– Wygląda na to, że nadszedł czas, aby się pożegnać. – Twarz króla Andrzeja ozdobił szeroki uśmiech.

– Wiedziecie, że nigdy nie zapomnimy tego, co uczyniliście dla naszej córki – odezwała się cieplejszym tonem królowa Urszula, uzupełniając wypowiedź małżonka. Następnie skłoniła głowę w geście szacunku dla tych, których żegnała.

– To był nasz obowiązek – odparł dumnie Igor.

– A oto i wasza nagroda – rzekł zagarski władca biorąc od kanclerza dwa zapieczętowane zwoje papieru. Jeden wręczył Igorowi, a drugi podał Oskarowi.

– Obiecałem, że dam wam stosowne rekomendacje dla wielkiego mistrza. Oto wasze referencje – wyjaśnił monarcha.

Chłopiec i młody paladyn ukłonili się w podzięcie.

Król odwrócił się do stojącego za nim kanclerza i odebrał od niego skórzany woreczek. Następnie podszedł do Roberta i wręczył mu pakunek. W powietrzu rozległ się brzęk monet.

– Robercie, oto pieniądze na nowego smoka. Udaj się do smoczej fermy i wybierz dla siebie najlepszego. Niech dumnie reprezentuje potęgę Zagaru!

Oskar zobaczył, jak jego ojciec odbiera od króla worek z pieniędzmi. Nie wydawał się jednak radosny z tego powodu.

– Robercie, co się stało? – zapytała królowa Urszula, która widocznie również zauważyła smutek na twarzy pilota.

Robert odchrząknął.

– Wasza Wysokość... – zaczął niepewnie. – Proszę o wybaczenie...

– O co chodzi? – dopytywał król Andrzej.

Oskar, który z napięciem obserwował całą sytuację, napotkał wzrok swojego taty.

– Chciałbym odejść ze służby dla Zagaru... i działać na własną rękę. Od dawna chciałem to zrobić, ale nie mogłem ze względu na syna. Teraz, gdy Oskar zostanie uczniem paladyna, nic już nie trzyma mnie w Baszcie – wyrzucił z siebie Robert. – Czuję, że po ostatnich wydarzeniach potrzebuję zmiany – dodał.

Oskar, nieco zaskoczony, ale i zadowolony z postawy swojego taty, spojrzał niepewnie na zagarskiego monarchę,

który nie sływał z pobłażliwości. Władca był jednak tego dnia w niespotykane dobrym nastroju, a chłopiec nie mógł oprzeć się wrażeniu, że to z powodu ich wylotu.

– Cóż, Robercie, cenię twoją szczerość. Oni – król wskazał głową w stronę Oskara i Igora – otrzymali nagrodę za pomoc mojej córce, więc dlaczego i ty nie miałbyś jej dostać? A co mi tam, zgadzam się! Co prawda z nieukrywanym żalem, ale zwalniam cię ze służby.

– Panie, dziękuję – odpowiedział z ulgą Robert i z szacunkiem pochylił głowę.

Widać było jednak po nim, że decyzja monarchy zaskoczyła go podobnie jak innych.

– Wiedz jednak, że jeśli kiedykolwiek będziesz chciał tu wrócić, przyjmiemy cię z powrotem z otwartymi ramionami – oznajmiła królowa.

– W rzeczy samej – potwierdził król.

– Dziękuję, to wiele dla mnie znaczy.

Pilot uczynił krok w stronę swojego władcy i wyciągnął w jego stronę rękę, w której trzymał worek z pieniędzmi, chcąc go zwrócić właścicielowi. Król jednak natychmiast zaoponował:

– Nie! Zatrzymaj go. To część twojej nagrody. Kup sobie za to smoka.

Zarówno Oskar, jak i wszyscy wokół zdawali się kompletnie zaskoczeni szczodrością władcy, nie dowierzając temu, co się stało. Jednak i chłopiec, i pozostali starali się dobrze kamuflować swoje reakcje.

Wyraźnie wzruszony Robert w podzięcie raz jeszcze skinął głową, po czym wycofał się do swoich towarzyszy.

Król Andrzej rozłożył szeroko ręce i wymownie pozwolił im opaść na uda.

– Teraz możecie już udać się do smoczego portu – oznajmił bezceremonialnie.

Zalana łzami Marta rzuciła się wpierw na Roberta, a potem na Oskara. Długo tuliła chłopca do swoich wielkich piersi.

– Uważaj na siebie, nicponiu! I pamiętaj, jeśli chcesz być paladynem, nie rób żadnych głupstw!

– Nie martw się, będę uważał – odpowiedział Oskar.

– I tak ci nie wierzę – zaśmiała się przez łzy służka i wycofała, robiąc miejsce księżniczce.

Maja stanęła naprzeciwko przyjaciela. Chłopiec tymczasem czuł na sobie czujny wzrok króla, który bardzo go peszył.

– Żegnaj, Oskarze... – głos przyjaciółki uświadomił mu, że nadeszła właśnie ta chwila, której tak bardzo się obawiał.

– Żegnaj, Maju... – Oskar zaczął mówić, ale zacisnął zęby, starając się nie wzruszyć.

– Mam nadzieję, że uda ci się spełnić marzenie i zostaniesz kiedyś wielkim paladynem – powiedziała łagodnie i uśmiechnęła się do niego.

Wiedział, że mówiła szczerze. Zanim cokolwiek odpowiedział, w mgnieniu oka zbliżyła swoją twarz i pocałowała go w policzek. Nim zdążył jakkolwiek zareagować, Maja odwróciła się na pięcie i sprawiając wrażenie niezmiernie dumnej z siebie, czmychnęła za plecy królowej.

Król był z kolei wyraźnie niezadowolony z występu córki, jednak w żaden sposób nie skomentował tego, co się właśnie wydarzyło. Siłąc się na uśmiech i spokojny ton, wycodził:

– Idźcie już, przed wami długa droga. Nie będziemy wam towarzyszyć w smoczym porcie. Nasze wyjście na ulice wzbudziłoby zamieszanie wśród motłochu...

– Wśród poddanych! – poprawiła go natychmiast królowa.

– No właśnie. Kanclerz was odprowadzi.

Oskar wyczuwał, że król chce mieć pewność, iż na pewno odleci, i właśnie dlatego wysyłał z nimi Baltazara.

Monarcha miał rację – nie było czasu na długie pożegnania. Musieli przecież dolecieć do Smoczej Przystani znajdującej się pośrodku Morza Szerokiego, a najlepiej to było uczynić jeszcze za dnia, przy dobrej widoczności.

Skierowali się do bramy i wyszli na ulicę Baszty. Zanim zamknęły się za nimi wrota do zamku, Oskar obejrzał się za siebie, chcąc ostatni raz ujrzeć Maję, lecz księżniczka wraz z pozostałymi zniknęła już daleko w przeciwnym przejściu.

Chłopiec westchnął. *A więc stało się, pomyślał.*

Radość z tego, że oto rusza spełnić marzenia, mieszała się z żalem spowodowanym końcem znajomości z Mają. Dotknął ręką policzka. Starał się jak najlepiej zapamiętać słodki pocałunek. Nagle napotkał czujny wzrok Igora i speszony natychmiast cofnął rękę. Po chwili zaś zdał sobie sprawę z tego, że nie pożegnał się z Toto.

Trudno, może to i lepiej. U Mai będzie mu dobrze, powiedział do siebie w myślach.

Ruszyli do smoczego portu, gdzie czekał na nich Edgar, smoczy pilot, który miał ich przewieźć przez Morze Szerokie. Ponieważ chcieli wylecieć jak najwcześniej, statek był już gotowy i przytwierdzony do grzbietu smoka Leopolda. To właśnie on miał ich zabrać w podróż daleko od Baszty.

Gdy tylko wdrapali się na platformę, zobaczyli go z daleka. Leopold był imponującym smokiem, w sile wieku. Z pewnością pamiętacie, że był sporo młodszy od Augusta – nieodżałowanego pupila Roberta. Mimo to Oskarowi zdawało się, że gad jest dużo większy i silniejszy niż ich poprzedni smok.

– Witaj, Robercie! Witaj, Oskarze! – zawołał na ich widok już z daleka Edgar.

– Dzień dobry, Edgarze – odpowiedział Robert, podając mu rękę na przywitanie.

Oskar przypatrzył się ich przewoźnikowi. Dobrze go znał i wiedział, że pilot był starszy od jego ojca, o czym świadczył również jego wygląd: przerzedzone ciemne włosy na głowie i pocięta zmarszczkami twarz, cała ogorzała od wiatru. Widać było, że Edgar nie przywiązywał wagi do swojego wizerunku: nosił niedbały zarost i wyświechtane ubrania. Posiadał też widoczne braki w uzębieniu.

– To jest Igor, nasz towarzysz – przedstawili mu młodego paladyna.

– Wozilem już różne towary, ale jeszcze nigdy białego rycerza! – skomentował podekscytowany pilot.

– Właściwie to nie jestem jeszcze pełnoprawnym paladynem – powiedział skromnie Igor.

– Już prawie! – odparł Robert, klepiąc go po plecach i wskazując na kopertę z rekomendacjami od króla, którą młody rycerz wciąż trzymał w ręku.

Edgar wziął ich skromny bagaż i gestem dłoni zaprosił na pokład.

– To dziwne być jedynie pasażerem i to jeszcze na nie swoim statku – podsumował Robert, wkładając na siebie

ciepły kożuch i jednocześnie obserwując, jak ich przewoźnik przygotowuje się do lotu.

– No właśnie! Powiedz mi Robercie, jak straciłeś smoka? Po zamku krążą różne plotki – zapytał ciekawy pilot, nie przerywając przygotowań.

– W Starym Lesie – odpowiedział zdawkowo Robert i mrugnął porozumiewawczo do syna.

Oskar ujrzał w spojrzeniu swojego taty żal. Z pewnością jeszcze odczuwał on smutek po stracie Augusta, do którego był przecież bardzo przywiązany.

Stary pilot wytrzeszczył oczy z wrażenia.

– Tam znaleźliśmy lekarstwo dla księżniczki – uzupełnił pospiesznie swoją wypowiedź Robert. Nie chciał wdawać się w szczegóły i zdradzać koledze po fachu prawdy o biesach i podziemiach; zgodnie z tym, co wcześniej ustalili wspólnie z Igorem i Oskarem.

Edgar był jednak bardzo ciekawy szczegółów tej historii. Tak bardzo, że na moment przestał krzątać się po statku.

– Wybacz, to sprawa zakonu – wtrącił się Igor, przychodząc Robertowi z odsieczą i ostatecznie zamykając temat, a przynajmniej na jakiś czas tłumiąc ciekawość pilota. – A teraz ruszajmy, szkoda czasu – dodał poważnym tonem, chcąc pospieszyć Edgara.

– Tak, tak, masz rację, już pora – zgodził się pilot i gorliwie wrócił do swoich obowiązków.

Po chwili zgodnie z przyjętą procedurą machnął chorągiewką w stronę dobrze znanej Oskarowi dyżurki, a gdy Leopold ruszył, zawołał:

– Chwyćcie się!

Spełnili jego polecenie, a potem nagle poczuli, jak smok skacze z platformy i na moment nurkuje w powietrzu po to, by zaraz wznieść się wysoko ponad najwyższe budynki zagarskiej stolicy.

Zatoczyli koło nad miastem i skierowali się na zachód. Smok wleciał nad morze, a widok szumiących fal miał im towarzyszyć już do końca następnego dnia, z przerwą na nocleg w Smoczej Przystani.

Oskar stanął przy prawej burcie statku. Wziął głęboki wdech i poczuł świeży zapach słonej wody. Długo patrzył na malejący zarys Baszty, żegnając się z dotychczasowym życiem. Czuł się dziwnie, bowiem najbardziej było mu żal rozstania z Mają, lecz jego serce było jednocześnie pełne nadziei na spełnienie marzeń o zostaniu paladynem.

Spojrzał na zamyślonego Igora, który stał obok niego. On również zdawał się zostawiać po tej stronie morza ten kawałek siebie, którego nie mógł wziąć ze sobą dalej.

Rozdział 2



Noc na morzu

Lot przebiegał spokojnie i jednostajnie, do tego stopnia, że Oskar po kilku godzinach takiej podróży czuł się strasznie wynudzony. Z początku szwendał się po pokładzie, jednak nie znalazł dla siebie dogodnego miejsca, więc z powrotem oparł się o burtę i wpatrywał to w taflę morza, to gdzieś w dal. Pomimo panującego chłodu widok sprzyjał refleksjom. Chłopiec otulił się ciepłym kożuchem i rozmyślał o tym, co też może go spotkać na drugim brzegu. Wyobrażał sobie siebie w białym płaszczu, udającego się u boku Igora na różne niebezpieczne misje. Podczas gdy tak oddawał się własnym marzeniom, słońce zaczęło chylić się ku zachodowi. Nagle dość niespodziewanie smok poprawił pozycję w locie i cały pokład podskoczył, a chłopiec ocknął się z letargu.

Rozejrzał się po swoich towarzyszach. Edgar zajęty był pilotowaniem, Robert drzemał, a Igor sprawiał wrażenie zamysłonego i zasępionego. Oskarowi wydawało się, że młody paladyn obawia się tego, co go czeka, gdy już znajdą się w siedzibie zakonu.

Oskar podszedł do niego i zagadnął:

- Czym się martwisz, Igorze?
- Niczym – odparł wyraźnie speszony rycerz.

– Na pewno? Bo wyglądasz tak, jakbyś się czymś zamar-
twiał – dopytywał Zagarczyk.

Igor westchnął. Spojrzał na chłopca i przypatrywał mu
się wnikliwie, jakby zastanawiał się, czy może mu zaufać.

– Boję się, czy na pewno mogę zostać paladynem – wy-
znał w końcu.

– Ale przecież mamy rekomendacje króla – zauważył
Oskar, chcąc dodać otuchy swojemu towarzyszowi.

– Tobie to powinno wystarczyć, ale mnie te rekomen-
dacje na niewiele się zdadzą.

– Jak to? – zapytał zaskoczony chłopiec.

– Nawet jeśli zostanę dopuszczony do święceń, to czeka
mnie jeszcze ostatni test. On zweryfikuje wszystko.

– Jaki? – spytał zaciekawiony Oskar.

– Lustro prawdy – odrzekł poważnie Igor.

– Co to jest?

– To jedyny magiczny przedmiot, jaki znajdziesz w Świę-
tym Pagórku. Stajesz przed nim i ono pokazuje całą praw-
dę o tobie. To ostatecznie weryfikuje, czy ktoś jest gotowy,
żeby zostać paladynem – tłumaczył spokojnym głosem Igor,
aczkolwiek w jego wypowiedzi można było wyczuć lekką
trwogę. – Wiktor opowiadał mi, co czuł w chwili, gdy on
sam był poddany próbie.

– Co takiego? Co czuł? – dopytywał Oskar.

– Mówił, że pomimo tego, iż stał w pełni ubrany, to gdy
tylko spojrział w to tajemnicze lustro i ujrzał w nim swoje od-
bicie, poczuł się kompletnie nagi. Wręcz ogołocoony ducho-
wo. I chociaż, jak dobrze wiesz, ostatecznie przeszedł ten test
i stał się paladynem, to nigdy nie wspominał tego najłepiej.

– Czyli białymi rycerzami mogą zostać tylko nieskalani?
– Takich nie ma. Zapamiętaj Oskarze, że każdy z nas ma w sobie coś, z czym musi się mierzyć i co musi pokonać. Paladynami zostają więc tylko ci spośród skalanych, którym udało się wygrać swoją wewnętrzną walkę.

– Z czym konkretnie walczą? I jak to pokonać?

– Nie ma na to jednej odpowiedzi. Każdy przypadek jest inny i tylko my sami wiemy, jak wygląda to, co przeszkadza nam w osiągnięciu święceń.

Oskar machinalnie pomyślał o Mai oraz o tym, że w głębi serca żał mu było opuścić Basztę z powodu przyjaciółki.

– Właściwie to sam nie wiem, czy nadają się na paladyna – odezwał się po chwili, sam zaskoczony, że zwierza się Igorowi. – Chyba ja też powinienem jeszcze powalczyć z... – zawahał się, nie wiedząc, na ile może podzielić się z młodym paladynem swoimi emocjami, lecz stwierdził, że zostawi je dla siebie.

– Ze swoimi słabościami? – dokończył za niego Igor. – Spokojnie, masz na to jeszcze wiele czasu. Właśnie po to są całe lata szkolenia i okres przed święceniami – tłumaczył mu łagodnym tonem paladyn.

Oskar nie odpowiedział. Jego wzrok powędrował na wschód, w stronę oddalającego się Zagaru, a umysł znów zatopił się we wspomnieniach. Jego rozmyślenia przerwał dopiero Edgar, który zawołał radośnie, że na horyzoncie już widać Smoczą Przysań.

Wszyscy ruszyli się z miejsc i spojrzeli przed dziób statku. Przysań z daleka wyglądała niczym drewniana góra, która majestatycznie kołysała się na wodzie. Drewniane platformy

zaczumowane na środku morza z każdym kolejnym ruchem skrzydeł Leopolda stawały się coraz większe. Do podeksytowanego Oskara, który z uwagą przyglądał się tej niesamowitej lokalizacji, podszedł Robert.

– Można tu dotrzeć i polecieć dalej we wszystkie cztery strony świata. To też dobre schronienie dla statków pływających po morzu. Przystań dzięki swojemu strategicznemu położeniu szybko się rozrosła, stając się nowym domem dla wielu ludzi chcących się wzbogacić na handlu – tłumaczył Oskarowi. – Przybyli w to miejsce z różnych krain i zostali, zarabiając na marynarzach i smoczych pilotach, których tu nie brakuje. Teraz to już prawdziwe miasto na morzu.

– W jaki sposób te platformy, będąc przecież na morzu, nie poddają się falom, tylko pozostają cały czas w tym samym miejscu? Są drewniane, więc powinny pływać wraz z prądem, prawda tato? – zapytał jak zawsze ciekawy świata chłopiec.

– Są mocowane ogromnymi łańcuchami do dna, za pomocą ciężkich kotwic – wyjaśnił Robert.

– A co podczas sztormu? – Tym razem pytanie zadał Igor.

– Buja niczym na grzbiecie wściekłego minotaura! – zawołał Edgar.

– Faktycznie, nie jest wtedy zbyt komfortowo – dodał Robert. – Ale sam smoczy port i część mieszkalna są zbudowane na wysokiej palisadzie, dlatego nawet największe fale nie są w stanie zagrozić temu miejscu. Na niższych poziomach cumują z kolei statki pływające, lecz ich stanowiska, zbudowane na kształt jaskiń, są tak pomyślane, że okręty pozostają bezpieczne nawet podczas sztormu.

Oskar pomimo tych zapewnień nerwowo spojrział w niebo. Na szczęście nie zanosiło się na burzę.

Widząc jego reakcję, Robert powiedział:

– Nie przejmuj się synku, dzisiejsza noc będzie spokojna. Uwierz, byłem tu już wiele razy i potrafię to ocenić.

Chłopiec kiwnął głową, uspokojony słowami taty.

– Chwycie się, zaraz lądujemy! – rozległ się na pokładzie głos Edgara.

Po chwili pilot ściągnął lejce, dając znać Leopoldowi, żeby zniżył lot.

Tutejszy smoczy port był, jak w każdym innym mieście, najwyższą budowlą. Co więcej, akurat tutaj port był centralną częścią całej konstrukcji, wokół której powstała reszta infrastruktury, więc doświadczony smok bez trudu trafił na platformę i spokojnie wyhamował. Gdy gad już położył się na brzuchu, Oskar puścił chwytak.

Edgar odłożył lejce i szybko zrzucił za burtę sznurową drabinę, po której następnie zszedł, żeby porozmawiać z tutejszym dyżurnym, który już podchodził do nich w celu spisania lotu.

Gdy pilot załatwiał urzędowe sprawy, Oskar z zacięciem rozglądał się po platformie. Była dużo szersza niż te, które dotychczas widział w Baszcie i w Białorózu. Nie dziwiło go to jednak, bowiem wiedział już, że ruch smoczych statków był tu o wiele większy niż w obu tych miastach razem wziętych.

W końcu Edgar dopełnił formalności, więc wzięli tylko najpotrzebniejsze bagaże, w tym prowiant, i zeszli z pokładu. Leopold powędrował pokraczynym krokiem pod dźwig,

za którego pomocą sprawnie zdjęto statek z jego grzbietu, a następnie udał się wraz ze swoim opiekunem dobrze im znaną drogą do smoczych stajni.

Oskar i towarzysze poczekali, aż pilot dokończy oporządzać smoka, a gdy najedzony stwór już zasypiał w przydzielonym kojcu, Edgar do nich powrócił. Wszyscy razem opuścili port i udali się w kierunku kwatery. Chłopiec z zainteresowaniem przyglądał się każdemu kawałkowi tego niezwykłego miejsca. Potwierdziły się wcześniejsze słowa jego taty, a przystań faktycznie była całkiem sporym miastem znajdującym się na środku morza. Poruszali się cały czas w dół, wzdłuż jednej i właściwie jedynej ulicy, okalającej przystań niczym serpentyna. Po prawej stronie zawsze widzieli jakieś budowle – wszystkie budynki i przybudówki były tu drewniane i wyglądały na dość liche, jeśli porównać je na przykład ze wspaniałą zabudową, jaką Oskar widział w Białorózu. Po drodze Robert i Edgar pokazywali różne miejsca i tłumaczyli, co się znajduje w danym budynku.

Większość obiektów stanowiła infrastrukturę obsługującą pilotów i marynarzy, jak również kupców, Smocza Przystań była bowiem miejscem handlu i przeładunku. Gdy tak szli, szukając noclegu, mijali kolorowy tłum, w którym znajdowali się zarówno przybywający podróżni, jak i tutejsi mieszkańcy, którzy wybrali życie na morzu, widząc w tym całkiem niezłe źródło utrzymania.

– Tu są chyba ludzie ze wszystkich krain – powiedział podekscytowany Oskar.

– Nie mylisz się, smyku – odparł Edgar.

Szli dalej, a Oskar cały czas podziwiał nowe widoki. Jego uwagę zwróciły dziwne proporce zawieszone na niektórych budynkach, przedstawiające dwie dłonie splecione w uścisku. Nie mógł sobie przypomnieć, jakiego kraju to było godło.

– Pod czym panowaniem znajduje się przystań? – zapytał.

– To neutralny teren, a zarządza nim władarz wyznaczony przez porozumienie królów – odezwał się tym razem Robert.

– Porozumienie królów?

– Tak, to wielka i ważna rzecz. Powiedziałbym, że w polityce epokowa.

– Dlaczego?

– Niedługo po tym, jak udało się okiełznać smoki, władcy wszystkich krain zebrali się i ustalili, że w tej kwestii ludzie muszą działać zgodnie i wspólnie. To miało zapobiec wyniszczającym wojnom z użyciem smoczego ognia oraz sytuacji, w której jeden kraj zdominowałby resztę – tłumaczył Robert.

– I wszyscy się na to zgodzili?

– Wszyscy.

– Kapijczycy też? – dopytywał zaciekawiony Oskar.

– Nawet Kapijczycy – odparł z uśmiechem jego tata.

– I nasz król Andrzej też to podpisał?

– Jego ojciec, król Alojzy – doprecyzował Robert. – Porozumienie królów podpisano jeszcze w poprzednim pokoleniu władców. Ale ich następcy na szczęście respektują zasady ustalone przez swoich przodków.

– Co dokładnie ustalono?

– Przede wszystkim to, że powstanie smocza ferma. I to, że będzie ona zarządzana wspólnie przez wszystkie kraje. W tej chwili to jedyne miejsce na świecie, gdzie rodzą się

małe smoczki. Władcy ustalili również, a następnie ich urzędnicy doprecyzowali, wspólne procedury dla smoczych statków. Dzięki temu w każdym smoczym porcie wszystko wygląda tak samo...

– A Smocza Przystań?

– Właśnie. Ponadto w ramach porozumienia wszyscy doszli do wniosku, że powstanie Smocza Przystań, która umożliwi smokom loty przez Morze Szerokie. Wcześniej żaden nie był w stanie pokonać takiego dystansu bez odpoczynku. To była wspólna inwestycja i każdy kraj się do niej dołożył.

– No i wtedy podpisano też decyzję o kategorycznym niestosowaniu smoczego ognia – dodał Edgar, uzupełniając wypowiedź kolegi.

– Smoczego ognia? – powtórzył głośno Oskar.

Przypomniał sobie, jak Lucjan wtedy, gdy pierwszy raz spotkali się w Tłustej Wiedźmie, użył swojej dziwnej konewki do stopienia pestki nanogrona. Chłopiec dobrze pamiętał, jak karczmarz zarzekał się wtedy, że smoczy ogień spali wszystko, nawet najtwardszy materiał. W tym momencie doświadczył nagłego olśnienia.

Skoro ogień smoka pali wszystko, to może rozwiązałby również problem ze złotym kluczem do Ponurej Góry?, pomyślał i natychmiast spojrzał na Igora, lecz ten nie wyglądał na kogoś, kto również wpadł na tak genialny pomysł. Będę musiał później mu o tym powiedzieć, stwierdził w myślach Oskar, nie chcąc poruszać tego tematu na głos przy Edgarze.

– Uznano go za zbyt niszczycielską broń i dlatego właśnie wspólnie zabezpieczono się przed możliwością jego użycia – powiedział Robert.

– I tak nie stosowano go w praktyce – wtrącił Edgar.

– Tak, ale jednak wiemy, że podejmowano różne próby w tym zakresie, które zawsze kończyły się tak samo. Porozumienie królów ostatecznie zadało temu kres – odparł na to tata Oskara.

– Jak to? – zapytał chłopiec, zaniepokojony tym, że może już nie uda im się uzyskać smoczego ognia.

– Po urodzeniu wycina się smokom migdałki, żeby nie mogły wydobyć z siebie nawet iskry. W przeciwnym razie nie potrafilibyśmy nad nimi zapanować – tłumaczył Robert, wyraźnie dumny z syna, że przejawia on takie zainteresowanie poważnymi sprawami tego świata.

Oskar przypomniał sobie, że dowiedział się tego przecie już wcześniej od samego Lucjana.

– Czyli jeśli dobrze rozumiem, w tej chwili na świecie nie ma smoka, który potrafi ziać ogniem? – wołał dopytać, mimo że znał już odpowiedź na to pytanie.

– Na szczęście nie – odparł Edgar.

Młody Zagarczyk słuchał uważnie. Lucjan w karczmie mówił jednak wyraźnie, że musi uzupełnić zapasy, co oznaczało, że posiadał jakieś, sobie tylko znane, źródło smoczego ognia!

Chłopiec zastanawiał się, w jaki sposób karczmarz pozyskiwał smoczy ogień do swoich celów. Bał się nawet pomyśleć, do czego wykorzystywał żar, ale domyślał się, że nie tylko do topienia twardych pestek nanogrona.

Oskar musiał odłożyć te myśli na później, bo doszli w końcu drewnianym traktem do swojej kwatery. Z zewnątrz budynek niczym nie wyróżniał się spośród sąsiadujących z nim budowli.

– Zawsze się tu zatrzymujemy – wyjaśnił Robert.

Weszli do środka. Oskar rozejrzał się po gołych ścianach, następnie jego wzrok padł na zaniedbaną ladę, która najpewniej służyła za recepcję. Widok, delikatnie mówiąc, nie zachwycał.

– Tato, tu jest... – zaczął Oskar, ale zabrakło mu odpowiedniego słowa.

– Tanio – uzupełnił z uśmiechem Edgar. – Spokojnie, to nam wystarczy.

Wkrótce pojawił się ich gospodarz, a jego ciuchy były w podobnym stanie jak wnętrze budynku. Przedstawił się jako Albert, po czym zaprowadził ich na górę, gdzie czekała na nich czteroosobowa izba, równie ascetyczna jak recepcja.

Gdy już się rozgościli, Edgar rozdał im prowiant. Wszystko wskazywało więc na to, że posiłek zjedzą w kwaterze.

– Tak jest o wiele taniej – tłumaczył. – Tutaj wszystko sprowadza się z lądu, więc jedzenie w karczmie wychodzi drogo... a tym sposobem można oszczędzić kilka monet na inne przyjemności. – Mrugnął do Igora.

Młody paladyn lekko się zarumienił i natychmiast obrzucił starszego Zagarczyka stanowczym spojrzeniem.

– Jakie przyjemności? – zapytał zaciekawiony Oskar.

– Wybacz, ale to nie na twoje ucho – zaśmiał się lekko skonfundowany pilot, a chłopiec musiał zadowolić się tą odpowiedzią.

Zjedli posiłek i zaczęli szykować się do spania. Ku zdumieniu Oskara Edgar, który przecież przez większość dnia pilotował statek i powinien być najbardziej zmęczony spośród nich, wcale nie był zainteresowany spoczynkiem.

– Tylko dobrze się wyśpijcie!

– A ty dokąd? – zapytał Igor, tym razem wyręczając Oskara.

– Ja idę do miasta, szukać uciech – oznajmił i poklepał się po kieszeni, w której rozległ się brzęk monet.

Ciekawość chłopca była ogromna i nie dawała mu spokoju. Zwrócił się do taty:

– Mogę iść z Edgarem? Chcę zobaczyć to miasto!

Zanim Robert odpowiedział, głos zabrał sam Edgar.

– Ty smyku jesteś na to za mały. Paladyn nie może, a Robert nigdy nie korzysta z uroków tego miejsca. – Machnął ręką, wskazując na ojca Oskara. – Dlatego właśnie idę sam.

Po czym wyszedł, zostawiając ich samych. Oskar niewiele z tego zrozumiał, a dziwna odpowiedź pilota tylko podzięgała jego ciekawość. Postanowił działać, w końcu przeżył już w swoim krótkim życiu wiele niebezpiecznych przygód i zwłaszcza po dramatycznych przeżyciach w podziemiach nocny wypad do miasta nie robił na nim wrażenia. Grzecznie ułożył się na swojej pryczy i cierpliwie czekał, aż Robert z Igorem pogrążą się we śnie. Od czasu ich wspólnej przygody z eliksirem życia zdążył już dobrze poznać nocne nawyki swoich obu towarzyszy. Najpierw czujnie obserwował, kiedy jego tata przestanie wiercić się na boki, co oznaczało, że zasnął. Gdy pilot w końcu przez dłuższą chwilę leżał bez ruchu, przyszła kolej na Igora. Kiedy Oskar usłyszał delikatne pochrapywanie paladyna, wiedział, że nadszedł czas na wymknienie się na zewnątrz.

Po cichu wstał z łóżka, założył ubranie i starając się nie obudzić towarzyszy, wymknął się z pokoju. Niemal bezszelnie zszedł po drewnianych schodach prowadzących na

dół do recepcji. Ich gospodarza nie było w przedsionku, więc niezauważony przez nikogo chłopiec opuścił budynek i znalazł się na jedynej ulicy tego przedziwnego miasta.

Łatwizna, skomentował w myślach i pewnym krokiem ruszył przed siebie.

Na zewnątrz było już ciemno i oprócz księżyca, który majaczył gdzieś wysoko na niebie, widok oświeślał mu tylko blask świec i latarni.

Mimo późnej pory ulica nadal tętniła życiem. Z karczm i kwater dochodziły różne odgłosy. Oskar maszerował w głąb przystani. Po drodze mijał wielu ludzi, a niektórzy z nich byli już tak pijani, że chwiali się na nogach. Nagle jeden z mężczyzn, który akurat przechodził naprzeciw chłopca, potknął się i upadł, a przytrzymując się jego szaty, powłókł go ze sobą na uliczne deski.

Oskar szybko się podniósł i pomógł wstać mężczyźnie, lecz ten zamiast podziękować, krzyknął zdenerwowany:

– Uważaj, jak leziesz, szczylu!

Po czym odtrącił zdezorientowanego chłopca i ruszył chwiejnym krokiem dalej, by kilka metrów później znów potknąć się, tym razem o drewniany próg karczmy.

Młody Zagarczyk odprowadził pijanego wzrokiem i nieco zmieszany ruszył przed siebie. Czuł się znacznie mniej komfortowo niż w momencie, w którym opuszczał nocleg, a im dalej szedł, tym było gorzej. Życie nocne kwitło, a mieszanek marynarzy i smoczyc pilotów z różnych krajów, przebywających z dala od swoich domostw i żon, stanowiła niebezpieczne połączenie. Pod jedną z karczm na chłopca znowu wypadł jakiś żeglarz.

– Ale wiejeee! – wykrzyczał mu w twarz i niepewnie udał się dalej, lecz niefortunnie zaczepił swoim barkiem o bark jakiegoś rosnącego jegomościa, który stał obok.

– Uwważaj!

– Co jest? – odpowiedział tamten.

– Grozisz mi? – burknął potężny marynarz i prędko wypuścił z rąk kufel, chwytając pijaka za koszulę.

W mgnieniu oka wywiązała się między nimi bójka, do której ochoczo dołączyli inni przebywający w pobliżu mężczyźni. Zrobiło się niebezpiecznie i Oskar postanowił zawrócić, przeciskając się przez walczących ze sobą dorosłych. Nad jego głową latały różne przedmioty, takie jak butelki, kufle, a nawet jedzenie.

Pięknie! Że też zachciało mi się nocnych wycieczek, ganił siebie w duchu chłopiec.

Gdy wydostał się z gąszczu walczących, zestresowany pobiegł z powrotem w stronę kwatery. Akurat oglądał się za siebie, gdy kolejny raz wpadł na kogoś, kto wychodził z innego budynku. Traf chciał, że był to Edgar.

– Oskarze! – zawołał kompletnie zaskoczony pilot. – Co ty tu robisz?

W jego oddechu młody Zagarczyk od razu wyczuł woń alkoholu.

– Wracam do domu! Tam się biją! – odpowiedział zaafektowany chłopiec wskazując w stronę, z której się wycofywał.

– No tak! Noc bez bójki w Smoczej Przystani to coś niemożliwego! – zaśmiał się Edgar. Najwyraźniej nie był zdziwiony tym, co właśnie przekazał mu Oskar.

– Często tu tak jest?

– Codziennie, a właściwie to co noc. Większość przybywa tutaj wieczorem, a po rozładowaniu swoich statków rusza w miasto i oddaje się... różnym rozrywkom...

– Czyli piją i wszczynają burdy?

– Między innymi. Pamiętaj, że są tu tylko przelotem, raniem udają się dalej. Są z dala od swoich domów, o ile jeszcze jakieś mają, dlatego korzystają z tego miejsca, ile tylko mogą.

Chłopiec słuchał w milczeniu, wciąż myśląc o bójce toczącej się w dole ulicy i co chwila czujnie obracając się za siebie.

– Nie martw się, większość z nich nie będzie rano nic pamiętać. Jedyne co, to będą się zastanawiać, skąd mają siniaki, he, he – powiedział Edgar, po czym poklepał chłopca po ramieniu, żeby dodać mu otuchy.

Odgłosy bójki wyraźnie się zbliżyły, a po chwili nieopodal nich rozległ się dźwięk tłuczonego szkła.

– Chodź, lepiej odprowadzę cię do naszej kwatery – powiedział pilot.

Oskar z chęcią przystał na jego propozycję. Zdecydowanie miał dość zwiedzania tego miasta.

Szli w milczeniu, kierując się z powrotem pod górę i co jakiś czas mijali różnych typów spod ciemnej gwiazdy. Kiedy przechodzili obok grupki marynarzy stojących przed jakimś budynkiem, nagle jeden z nich odwrócił się i bezczelnie zaczął Edgara:

– Ty! Poratuj nas, chcielibyśmy tu wejść, ale nie mamy dość grosza za nas wszystkich.

To mówiąc, wskazał głową na otwarte drzwi, zza których rozległ się kobiecy śmiech.

– Niestety, nie mam pieniędzy... – skłamał Edgar.

Po tych słowach pozostali mężczyźni z grupy również się obrócili i w mgnieniu oka otoczyli coraz bardziej przestraszonego Oskara i pilota.

– Na pewno? – zapytał największy z nich, postępując krok naprzód w ich stronę.

Oskar znowu wyczuł woń alkoholu. Miał wrażenie, że wszyscy w tym mieście są pijani.

– Czekaj, czekaj... – odpowiedział Edgar, wkładając dłoń do kieszeni. – Jednak coś mam.

– Twoje szczęście – wycedził jeden z marynarzy.

Smoczy pilot wyjął drżącą ręką kilka monet i wręczył je mężczyźnie.

– Mam nadzieję, że się przydadzą – powiedział, siląc się na uśmiech.

Oskar domyślił się, że jego towarzysz zapewne chciał załagodzić atmosferę.

– Zmiatajcie stąd – warknął żeglarz.

Posłusznie wykonali polecenie, jednak zanim przebili się przez pozostałych marynarzy, usłyszeli pełen wściekłości głos:

– Stójcie!

Jego kamraci natychmiast zagrodzili im dalsze przejście.

– To zagarskie monety! – krzyknął nieznajomy, który był zresztą największy z całej bandy.

– Cóż, tak – odpowiedział drżącym głosem pilot.

– Czyżbyście byli Zagarczykami? – dopytywał tamten.

– Tak, jesteśmy z Baszty! – odezwał się ochotczy Oskar, zanim Edgar zdążył cokolwiek powiedzieć. Chłopiec dopiero po chwili instynktownie zorientował się, że właśnie popełnił błąd.

– No to macie szczęście! – zawołał szyderczym tonem marynarz i oddał pieniądze swojemu kompanowi, po czym zbliżył się z powrotem do Edgara i Oskara. – Bo my jesteśmy z Kapii – dodał złowieszczo.

Chłopiec dosłyszał, jak jego towarzysz zaklął pod nosem. Wśród pozostałych marynarzy rozległ się za to lekceważący śmiech.

Najroślejszy z nich podwinął rękawy i zbliżył się do Zagarczyków, a jeden z jego kompanów rozbił trzymaną w ręku butelkę, wskutek czego w jego dłoni pojawiła się ostra szklana broń.

– Uciekaj stąd, Oskarze – szepnął wystraszony Edgar.

– Nie zostawię cię – odpowiedział chłopiec, choć serce waliło mu jak dzwon i chętnie by uciekł, lecz zamiast tego dzielnie stanął między napastnikiem a Edgarem i wypalił: – Nie zrobiliśmy wam nic złego, zostawcie nas!

Jego zachowanie wzbudziło pomruk podziwu wśród pozostałych marynarzy.

– Ho, ho, ho! – zaśmiał się szyderczo napastnik i krzyknął do Edgara. – Taki z ciebie dzielny Zagarczyk? Zastaniasz się dzieckiem? Żenujące... – dodał z autentycznym obrzydzeniem.

– Zmiataj, mały – warknął ktoś inny z grupy.

– Nie ma mowy – odparł buńczucznie Oskar.

Zacisnął pięści i podniósł obie ręce do góry, tworząc gardę.

– Dzielny jesteś, szczyłu, ale źle trafiłeś. Nienawidzę was, zagarskie ściierwa! – wykrzyczał marynarz i bezceremonialnie odepchnął Oskara, który poleciał na uliczne deski.

Na szczęście chłopiec nie upadł, gdyż w ostatniej chwili złapał go Robert, znienacka pojawiając się tuż przy nim.

– Tato! – krzyknął uradowany Oskar, czym znów przykuł uwagę napastników.

– No proszę, kolejny Zagarczyk – zakpił ktoś z grupy Kapijczyków.

– Zabawimy się – zawtórował mu inny, pełen nienawiści głos.

– Nie sądzę! – Nagle między nich wskoczył Igor z wyciągniętym z pochwy mieczem.

W mig obrócił go w rękach tak, że wysuniętą rękojeścią uderzył zaskoczonego marynarza w skroń i tym samym pozbawił przytomności, po czym znów zmienił położenie broni i wycelował ostrze w jego towarzyszy. Ci pospiesznie odsunęli się na bezpieczną odległość.

– Zostawcie ich, są ze mną – powiedział władczym tonem młody paladyn.

Napastnicy spojrzeli z respektem na jego białe szaty i pokornie schylili głowy, po czym wycofali się w głąb ulicy, zabierając ze sobą nieprzytomnego prowodyra.

Gdy już znaleźli się daleko, Edgar krzyknął za nimi z wadiacko:

– I żeby was tu więcej nie widział!

Po czym odwrócił się do Igora:

– Ha, ha! Ale ich pogoniliśmy! Co nie? – zawołał rozochociony.

– My? – zapytał z niedowierzaniem Igor, chowając miecz. Następnie pilot podszedł do Oskara.

– Dziękuję, że stanąłeś w mojej obronie. Dobrze to świadczy o tobie, ale było nierozważne.

Chłopiec pokiwał głową. Ich uszu dobiegły kolejne niepokojące odgłosy.

– Lepiej stąd chodźcie, wracajmy do kwatery – zakomenderował Robert, po czym wziął syna za rękę i poprowadził przed siebie.

Przez długą chwilę szli w milczeniu, a Oskar powoli dochodził do siebie. Czuł jednak, że swoim występkiem po raz kolejny nadszarpnął zaufanie swojego taty i nie mógł już znieść ciszy, która panowała między nimi.

– Tato?

– Co? – odburknął pilot.

– Jesteś zły?

Robert zatrzymał się i zdecydowanym ruchem obrócił chłopca w ten sposób, że obaj stali teraz zwrócenii twarzami do siebie. Widać było, że również on przeżywał niedawną akcję.

– Czy ja jestem zły? Oskarze! Nie posłuchałeś mnie i wymknąłeś się ciemną nocą z bezpiecznej kwatery! – krzyczał zdenerwowany.

– Ale...

– Nie przerywaj mi! Co ci strzeliło do głowy? To było skrajnie nieodpowiedzialne.

– Przecież ostatecznie nic mi się nie stało.

Robert załamał ręce.

– Tylko dzięki Igorowi! Gdyby nie on, to nie wiem, do czego byliby zdolni ci pijani Kapijczycy... Ale nie możesz ciągle liczyć na czyjąś niespodziewaną pomoc. Co się stanie, kiedy nikt nie przybędzie ci z odsieczą i nie uratuje z opresji?

Chłopiec spuścił wzrok.

– Przepraszam.

– Pamiętaj, nie powinieneś samemu pchać się w tarapaty! Czy poprzednie przygody jeszcze cię tego nie nauczyły?

Oskar chciał zaoponować, mówiąc, że jego wyskoki za-
wyczaj przynoszą pozytywny skutek, ale gdy tylko spojrzał
na swojego tatę i zobaczył surowy wyraz jego twarzy, jedy-
nie przytaknął.

– Uważaj na siebie, synu – powiedział Robert miłszym
głosem, gdy już nieco ochłonął.

– Będę uważał! – obiecał gorliwie młody Zagarczyk.

Wspomniał jeszcze grupę Kapijczyków oraz ich agre-
sywne zachowanie, kiedy dowiedzieli się, że on i Edgar po-
chodzą z Zagaru. Po raz kolejny przekonał się na własnej
skórze, że pomimo pokoju stara nienawiść między oboma
narodami ma się dobrze.

Chłopiec zrozumiał, że chociaż sam był już po pewnych
przejściach (tu wspomniał swoją zmarłą mamę), to jednak
pozostawał przez większość życia zamknięty za bezpieczny-
mi murami, na względnie przyjaznym mu zagarskim dworze.
Od chwili, gdy wyruszył szukać lekarstwa dla Mai, poznawał
w szybkim tempie otaczający go świat.

Czuł, że dostał dziś od życia lekcję. Do tej pory wpa-
trywał bowiem niebezpieczeństw głównie ze strony magii
i złych potworów, nie biorąc pod uwagę tego, że zagrożenie
mogą stanowić również inni ludzie, którzy nie zawsze będą
dla niego życzliwi.

Bez przeszkód wrócili do kwatery i rzucili się na swo-
je łóżka. Było już późno i pozostała część nocy minęła im
szybko, więc nie mieli wiele czasu na wypoczynek. Rano
spakowali bagaże i rozliczyli się z gospodarzem.

– Do zobaczenia następnym razem! – zawołał na pożeg-
nanie Edgar.

Ruszyli tym razem w górę przystani, udając się w stronę smoczego portu. Zaskoczony chłopiec rozglądał się po cichej i spokojnej ulicy. Znowu mijali na niej wiele osób, jednak tym razem marynarze i piloci szli w ciszy, kierując się niespiesznie do swoich statków. Zupełnie jakby jeszcze kilka godzin temu nie działo się tu nic wyjątkowego.

– Uwielbiam to miejsce – skwitował Edgar, zaciągając się rześkim morskim powietrzem, na co Robert jedynie pokręcił głową, wyrażając swoją dezaprobatę.

Gdy dotarli do portu, zgodnie z oczekiwaniami zastali Leopolda smacznie śpiącego w stajni. Zbudzili go i szybko oporządzili, po czym z pomocą portowych dyżurnych przygotowali statek do lotu.

Gdy dopełniono procedury, a Leopold wzbił się w powietrze, po kilku chwilach znaleźli się daleko od przystani. Oskar od razu poczuł się pewniej. Podszedł do stanowiska Edgara, chcąc popatrzeć na zachód, dokąd zmierzali.

– Jak tam, smyku? Doszedłeś do siebie po wczorajszej przygodzie? – zagaił go pilot.

– Tak – odparł chłopiec – ale wciąż nie rozumiem jednej rzeczy...

– Czego?

– Jakich uciech szukałeś w mieście?

Edgar tylko spojrzał na niego i uśmiechnął się pod nosem, po czym z powrotem obrócił głowę i skupił się na pilotowaniu Leopolda.

Maragost

Stary Las



Gmocz
Jerna

Grana
Herlo

Szecherad

Ostatni
Szaniec

Bermont

Święty
pagórek

Salamina

Erebria

Golandia

Dalcja

Nowa
Bastia

Słoneczny
port

Rugia

Korbiorgod

Morze
północne

Wąska
Ciesnina

Kopia
Płd.

Morze
Szerokie

Gmocz
Przystań

Bastia

Kopia

Głogoróż

Rzeka
Kopa

Lagar

Ziemia
Ludów
Kimbu

Zaulec
Stożek

Ślany
Ogród



Guchy
Grzeg

Mapa
Świata

Dziki Pustkownia
Kup książkę

Kontakt:

mateuszkasprzyk.pisarz@gmail.com

 Mateusz Kasprzyk – pisarz

Patroni medialni:

